

## Autokorekta systemu?



### FILIP MEMCHES

Dziennikarz Polskiego Radia 24.

W latach 2012–2017 publicysta i redaktor magazynu „Plus Minus”

**Monopolu na „globalną dobrą zmianę” nie ma żadna opcja polityczna. Wbrew publicystycznym zakłębom, nie można przesądzać o tym, że na Zachodzie polityczne wahadło przechyliło się w prawo**

To, co w polskiej publicystyce przyjęło się określać mianem „globalnej dobrej zmiany”, kojarzy się nad Wisłą jednoznacznie ze zwrotem w prawą stronę. Jak bowiem inaczej interpretować wyborcze sukcesy Fideszu, PiS, Donalda Trumpa, rosnące poparcie dla francuskiego Frontu Narodowego i Alternatywy dla Niemiec czy wreszcie Brexit? Wydawałoby się, że jesteśmy świadkami odwrotu od politycznej poprawności, liberalnych optymistycznych opowieści o zmierzchu burzliwych dziejów, ideologicznego forsowania prymatu dobra ludzkości nad interesem narodowym.

### Wzmoczenie patriotyczne

A jednak to złudzenie. Owszem, „coś się skończyło, coś pękło”, ale bynajmniej nie można owego zjawiska traktować wyłącznie w kategoriach prawicowej reakcji. Zwiastun tego, czego jesteśmy świadkami obecnie, dał się zaobserwować już choćby w latach 2011–2012, kiedy wśród politycznych i biznesowych elit Starego Kon-

tynentu rozgorzała burzliwa debata nad wykluczeniem Grecji ze strefy euro. Wówczas na fali niezadowolenia społecznego – wywołanego także działaniami czołowych państw Unii Europejskiej – doszła w tym kraju do władzy skrajnie lewicowa partia – Syriza, która bynajmniej nie stroniła od haseł nacjonalistycznych.

Oczywiście formacja Aleksisa Ciprasa nie jest jakimś wyjątkiem wśród ugrupowań socjalistycznych czy komunistycznych. Spójrzmy na Czechy i Słowację. „Wzmoczenie patriotyczne” – coś, co w Polsce uchodzi za paliwo prawicy – jest tam narzędziem uprawiania polityki przez ludzi lewicy: Miloša Zemana i Roberta Fica. W szczytowym okresie kryzysu związanego z napływem uchodźców do Europy obydwoj oni zasłynęli z ostrej retoryki antyimigranckiej. I co znamienne, SMER – partia, której liderem jest Fico, należy w Parlamencie Europejskim do frakcji socjalistycznej. A to właśnie w tej frakcji zasiadają choćby politycy SPD, w tym słynny tropiciel środkowo- i wschodnioeuropejskich ksenofobów, Martin Schulz.

Rzecz jasna zawsze można powyższe tendencje na lewicy wyjaśnić w ten sposób, że mamy do czynienia ze środowiskami, których lewicowość jest wyłącznie nominalna. Nie od dziś wiadomo, że politycy, jeśli chodzi o wierność głoszonym przez nich poglądom, nie są konsekwentni. Skazani są bowiem na warunki i okoliczności, w których działają. Podejmują określone kroki w zależności od tego, na co pozwala im lub do czego zmusza ich w danym momencie sytuacja. I tak socjaldemokrata Leszek Miller wdrażał liberalną reformę podatkową, a liberał Donald Tusk renowalizował system emerytalny.

### Zapora wobec skrajnej prawicy

Tyle że w przypadku „globalnej dobrej zmiany” chodzi o coś innego. Mamy do czynienia z przesileniem politycznym i ekonomicznym, będącym echem tąpnięcia na rynkach finansowych w roku 2008. Wartości, które po zwycięskiej dla liberalnych demokracji zimnej wojnie ucho- dziły na Zachodzie za pewniki, zawiodły.

Powiedzieć, że na tym fakcie zyskały formacje populistyczne oznacza tyle, co nic nie powiedzieć. Natomiast sens zawiera się w stwierdzeniu, że społeczeństwa zachodnie zaczęły premiować siły kontestujące turbokapitalizm. Cechami tego systemu, którego rozwój nabrał tempa w latach 80. ubiegłego wieku, są: procesy deregulacyjne, brak barier w międzynarodowej wymianie handlowej, monetarystyczna kontrola przez państwo podaży pieniądza. Wszystko to związane jest z wymykaniem się żywiołów ekonomicznych władzy politycznej.

Sprzeciw wobec turbokapitalizmu daje o sobie znać i na prawicy, i na lewicy. Wyraźnie to widać w przypadku ostatniej prezydenckiej kampanii wyborczej w Ame-

ryce. O rozwarstwieniu społecznym, którego rezultatem jest pauperyzacja klasy średniej, mówili i Donald Trump, i niedoszły kandydat Demokratów Bernie Sanders. I tu dochodzimy do kluczowej sprawy. „Globalna dobra zmiana” jest tożsama z antyestablishmentowym buntem. Tyle że na jego czele, jak pokazuje przykład Trumpa, może stanąć człowiek z samego jądra establishmentu, co czyni bunt mało wiarygodnym.

**Mamy do czynienia z przesileniem politycznym i ekonomicznym, będącym echem tąpnięcia na rynkach finansowych w roku 2008. Wartości, które po zwycięskiej dla liberalnych demokracji zimnej wojnie ucho- dziły na Zachodzie za pewniki, zawiodły**

Czy zatem niedawno zaprzysiężony prezydent USA oszukał masy amerykańskich wyborców, wierzących w to że ten zastępuje galopadę turbokapitalizmu? Niekoniecznie. Trzeba bowiem rozważyć i taki wariant, że jednym z pomysłów amerykańskiego establishmentu – skądinąd niestanowiącego przecież jakiegoś monolitu – na zapobieżenie rewolcie jest wykonanie ruchu wyprzedzającego. Być może zatem chodzi o głęboką autokorektę systemu, a nie o wywrócenie go do góry nogami, jak w przypadku organizacji w rodzaju Occupy Wall Street.

Warto zresztą zauważyć, że na Węgrzech i w Polsce „globalna dobra zmiana” również jest domeną ludzi, którzy nie przyszli znikąd. Zarówno Viktor Orban, jak i Jarosław Kaczyński wywodzą się z „opozycji demokratycznej” i dziś są zwaśnieni z wieloma swoimi dawnymi

**Elity wykonujące ruch wyprzedzający, aby nie dopuścić radykałów do władzy, mogą również... stawiać na polityków liberalnych. Brzmi to zaskakująco, biorąc pod uwagę fakt, że na Zachodzie rośnie liczba osób, dla których sam termin „liberalizm” to niemal epitet**

towarzyszami antykomunistycznych bojów. Obydwojcie politycy uznali, że ich narody nie były podmiotami transformacji ustrojowej na Węgrzech i w Polsce, i postanowili ten stan rzeczy naprawić. Fidesz i PiS stanowią zarazem zaporę wobec autentycznie antyestablishmentowej skrajnej prawicy – takiej jak Jobbik czy ONR.

### **Efekt nowości**

Ale elity wykonujące ruch wyprzedzający, aby nie dopuścić radykałów do władzy, mogą również... stawiać na polityków liberalnych [O starych elitach w miejscu nowych pisaliśmy w „Nowej Konfederacji”

w październiku 2016 roku]. Brzmi to zaskakująco, biorąc pod uwagę fakt, że na Zachodzie rośnie liczba osób, dla których sam termin „liberalizm” to niemal epitet. Do myślenia daje jednak przebieg batalii o prezydenturę tak znaczącego w architekturze światowej kraju jak Francja. Okazało się, że liberałowie mają tam potencjał pozwalający im brać udział w rozgrywce o najwyższy urząd w państwie.

Tak jest w przypadku blisko 40-letniego ekonomisty Emmanuela Macrona. Polityk ten w przeszłości był członkiem Partii Socjalistycznej, sekretarzem generalnym Pałacu Elizejskiego, gdy prezydentem został François Hollande, wreszcie ministrem gospodarki, przemysłu i cyfryzacji w drugim rządzie Manuela Vallsa. Macron też ma na swoim koncie pracę w bankowości inwestycyjnej w ramach Rothschild & Cie.

Mamy tu zatem do czynienia z typowym przedstawicielem francuskiego establishmentu. A jednak Macron porzucił Partię Socjalistyczną i stanął na czele nowego ruchu En Marche!, kreowanego na świeżą siłę we francuskiej polityce. Nie poszedł bynajmniej jednak w kierunku nacjonalistycznego populizmu czy prawicowego radykalizmu. Macron postuluje pogłębienie integracji europejskiej i usuwanie barier dla globalnej wymiany handlowej. Jest za polityką otwarcia granic dla imigrantów z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu (choć jednocześnie zgłasza zastrzeżenia co do skuteczności Frontexu). Jako orędownik republiki laickiej występuje jednocześnie przeciwko „republikańskiej religii”, a więc i przeciwko zakazowi noszenia chust przez muzułmańskie uczennice we francuskich szkołach.

Obserwatorzy, komentujący wydarzenia polityczne nad Sekwaną, nie mają wątpliwości: po tym, jak spadły notowania

kandydata gaullistowskiej prawicy, François Fillona (w związku z ujawnieniem faktu, że jego żona pobierała nienależne jej pieniądze z kasy Senatu), francuski establishment postawił na Macrona – jako na tego, który ma stawić czoła będącemu ucieleśnieniem politycznego zła Frontowi Narodowemu. To liderowi En Marche! powierzona jest misja powstrzymanie w drodze do prezydentury Marine Le Pen, cieszącej się najwyższym poparciem w przedwyborczych sondażach [O Marine Le Pen i jej wyborczym programie pisaliśmy w „Nowej Konfederacji” w październiku 2016]. Francuskich wyborców ma przyciągnąć efekt nowości, bo slogany Macrona są tak ogólnikowe, że znajdują w nich coś dla siebie zwolennicy i lewicy, i prawicy.

### **Prawdziwy liberalizm?**

Czy kogoś nam ten francuski polityk nie przypomina? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pomyśleć o Polsce sprzed siedmiu lat i przypomnieć sobie harce prominentnego wówczas polityka Platformy Obywatelskiej, Janusza Palikota. Opuścił on PO i założył własne ugrupowanie, firmując je swoim nazwiskiem. Palikot wyjaśniał wtedy, że Platforma jest nie dość liberalna światopoglądowo i gospodarczo. W roku 2011 wszedł ze swoją formacją do parlamentu, lansując się jako nowa siła w polskiej polityce. Swoją populistyczny przekaz adresował między innymi do sporej grupy wyborców, kupującej bajki o tym, że przyczyną wszelkich nie-szczęść w Polsce jest klasa polityczna, która gnębi przedsiębiorców.

Dokładnie z taką samą retoryką wrócił do polskiej polityki w roku 2015, jako lider Nowoczesnej, Ryszard Petru. Polityk ten zaczynał swoją karierę polityczną

w roli doradcy wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza. W swojej działalności publicznej wyrażał opinie uzasadniające racje środowisk, które odniosły korzyści z polskiej transformacji ustrojowej. Był więc – tak jak Palikot – związany z polskim establishmentem III RP.

**Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt „globalnej dobrej zmiany”. Odrzucenie poprawności politycznej nie jest domeną prawicy. I nie chodzi tu wyłącznie o krytycyzm wobec wielokulturowości, który staje się udziałem osób o poglądach lewicowych**

W przypadku nowych projektów tych dwóch polityków chodziło o uzyskanie kontroli nad wyborcami rozczarowanymi rządami PO. „Prawdziwy” liberalizm Palikota i Petru miał być narzędziem zachowania kontroli nad tą częścią społeczeństwa polskiego, której rezygnacja z głosowania na Platformę mogłaby w wyniku ostatecznego rozkładu głosów wzmocnić PiS czy nawet ugrupowania na prawo od niego.

### **Lewica eugeniczna**

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt „globalnej dobrej zmiany”. Odrzucenie poprawności politycznej nie jest domeną prawicy. I nie chodzi tu wyłącznie o kry-

tycyzm wobec wielokulturowości, który staje się udziałem osób o poglądach lewicowych.

Przypomnijmy sobie niedawny spór w Polsce o zmianę ustawy, dopuszczającej aborcję w przypadku stwierdzenia u nie-narodzonego dziecka wady genetycznej. Lewicy i liberałom puściły hamulce – zaczęli oni otwartym tekstem mówić o tym, że „kaleki” i „bękart” nie powinny przychodzić na świat. A przecież poprawność polityczna w swoim założeniu ma chronić nie tylko mniejszości narodowe, religijne i obyczajowe, lecz wszystkich ludzi, a więc również osoby chore i niepełnosprawne. Wydawało się też, że lewica i liberałowie

rozstali się jednak z argumentami eugenicznymi.

Z pewnością więc, jeśli jesteśmy świadkami „globalnej dobrej zmiany”, to monopolu na nią nie ma żadna opcja polityczna. Tak więc, wbrew publicystycznym zakłębom, nie można przesądzać o tym, że na Zachodzie polityczne wahadło przechyliło się w prawo. Widać lewica i liberałowie też wyciągają wnioski z porażek systemu, którego strzegą, i próbują przejąć nadzór nad gniewem niezadowolonych tłumów. Istotą konfliktu w wielu krajach świata jest zatem nie to, czy potrzeba „dobrej zmiany”, lecz to, jaki ma ona przybrać charakter.